

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta: Alicja Gajda

Projekt okładki: Sylwia Wyka

©2024



Drogi czytelniku!
W książce występują
opisy przeznaczone
wyłącznie dla pełnoletnich
odbiorców. Znajdziesz tu
poruszające sceny przemocy,
wulgarny język, porwanie,
poniżanie.

Zaznaczamy, że jest to fikcja
literacka. Jeśli jesteś wrażliwy,
prosimy, pomyśl czy jesteś
gotowy na Dark romans.

Wszystkim, którzy szukają siły, by wstać...

IVETA

Kilka miesięcy wcześniej

Czekałam, aż przyjdzie – jak zawsze od wielu miesięcy. Chrzęst klucza przekręcanego w zamku sprawiał, że momentalnie podnosiły mi się włoski na rękach. Wzięłam ostatni długi wdech, a moja twarz przybrała kamienny wyraz.

Jego kroki odbijały się echem od prawie pustych ścian. Najczęściej przychodził w nocy. Nie mogłam mieć co do tego pewności, bo rolety w oknach pozostawały zasunięte, ale w dzień przez mikrodziurki wpadała odrobina światła. To, że nie mogłam określić pory, było karą za nieposłuszeństwo. Ja jednak nazwałabym to jego kaprysem.

– Na kolana – rzucił, nawet nie patrząc w moją stronę.

Dlaczego to robił? Nieważne, co robiłam i jak się starałam – nic z tego nie wychodziło. Jego frustracja sięgała granic, a ja miałam coraz mniej sił, by walczyć.

– No już, bo inaczej twój braciszek pozna prawdziwy smak życia w więzieniu. Jak myślisz? Znajdzie się ktoś, komu nie będzie przeszkadzał jego niewyparzony język?

– Rozmawiałeś z nim?

Brat bywał pyskaty, a skoro Valter o nim wspomniał, musiał mieć z nim jakiś kontakt. Szarpnął mnie za włosy i przycisnął do ziemi. Upadłam na kolana. Drżącymi dłońmi odpięłam mu pasek od spodni, a te gładko opadły. Mimo wieku uda Valtera nadal były umięśnione, podobnie zresztą łydki. Miałam szczęście, że inny miesiąc odmawiał mu posłuszeństwa.

– Otwieraj usta.

– Valter, proszę... To nic nie da – zaczęłam spokojnie i z nadzieją, że w końcu odpuści.

– Stul pysk! – wrzasnął i uderzył mnie wierzchem dłoni. Jego sygnet momentalnie rozciął mi kącik ust. Krew spłynęła po brodzie. Przygryzłam wargę, a metaliczny posmak wypełnił usta.

Przymknęłam oczy i chwyciłam jego przyrodzenie. Po kilkunastu minutach moich wysiłków penis zaledwie odrobinę stwardniał. Łzy mieszały mi się ze śliną. Z trudem łapałam powietrze, gdy dociskał moją głowę do swojego krocza. Szarpnięcia były coraz mocniejsze, a uderzenia po policzkach doprowadzały do płaczu. I choć bardzo chciałam, nie mogłam powstrzymać łez.

Staralam się odciąć, wyłączyć myślenie.

Przecież tak robią ofiary... A potem mówią, że niczego nie pamiętają.

Dlaczego ja nie mogłam zapomnieć?

Dlaczego musiałam go znosić? Dlaczego musiałam czuć w ustach jego obrzydliwy smak?

– Do niczego się nie nadajesz! – wrzasnął i wsuwając mi palec w usta, złapał mnie za policzek. Pociągnął, więc od razu wstałam na równe nogi.

Gdybym tego nie zrobiła, ból rozciętej wargi byłby nie do zniesienia, a ranka goiłaby się paskudnie. Wiedziałam już, czego unikać. Nie stałam długo. Valter zamachnął się i uderzył kilka razy z otwartej dłoni. Włosy przysłoniły mi widok więc; zakrywałam się dłońmi i uchylałam, ale ciosy i tak nadchodziły z każdej strony.

Byle nie upaść. Byle nie na podłogę. Kopniaki powodowały złamania, a tych unikałam jak ognia.

– Popatrz, jaką jesteś brudną dziwką! Ma mi stanąć na twój widok! Przepróż!

Złapał mnie za sutek. Materiał bluzki nie ochronił mnie przed bólem.

– Przepraszam – pisnęłam. – Przepraszam! – wrzeszczałam jak opętana, a on nie odpuszczał.

– Nie będę się więcej z tobą użerał. Pół roku wystarczy.

Czy teraz mnie zabije? Skróci moje męki? A co z moim bratem?

– Jutro będziesz mieć gościa. Będzie przychodził do ciebie Julius, aż w końcu w tym cholernym brzuchu pojawi się dziecko, które będzie nosiło moje nazwisko!

Zrobiłam wielkie oczy. Co... co on powiedział?

– Valter, przecież jestem twoją żoną! Nie możesz... Nie możesz mnie oddać swojemu bratu...

– Mogę wszystko. Jeśli za dwa miesiące nie dowiem się, że jesteś w ciąży, wypatroszę cię jak rybę, ale twojego braciszka pierwszego. Będziesz umierała ze świadomością, że zdechł w mękach.

Drżałam. Zazwyczaj starałam się trzymać emocje na wodzy, ale tym razem okazało się to niemożliwe. Co on znów wymyślił?

– Przypomnę ci, że masz być posłuszna. – Schylił się i wyjął pasek ze spodni.

Próbowałam uciekać.

– Nie! Nie, przestań! Jesteś chory, musisz się leczyć! Słyszysz?!

Dopał mnie przy materacu. Pierwsze uderzenie trafiło w plecy. Zatrzymało mnie od razu. Upadłam twarzą na podłogę. Każdy kolejny cios był mocniejszy. Błagałam, by zabrakło mu sił.

Tylek wręcz mnie parzył, uda również. Nie mogłam już krzyczeć o pomoc – już dawno nie zdarłam tak gardła.

– Julius będzie zachwycony. To go kręci – mruknął Valter, zamykając drzwi.

ARON

Początek lipca okazał się wyjątkowo upalny. Nawet wieczorami i w nocy nie robiło się chłodniej. Kropelki potu pokryły moją skroń. Nie mogłem ich otrzeć. Każdy najmniejszy ruch, choćby dygot, zniszczyłby linię, którą idealnie sobie obrałem. Czysty strzał, trajektoria lotu kuli jak u mistrza. Wiedziałem, że palec mi nie drgnie, nawet jeżeli ofiara spojrzy w moją stronę, a zadziwiająco często przez lunetę widziałem, że gdy naciskam spust – oni na mnie patrzą. Przeszywają mnie wzrokiem. Po prostu magiczny, kurwa, moment.

Cel.

Klik.

Śmierć.

Żyły od razu ścinał mi wtedy łód. Uwielbiałem te przyjemne igiełki, rozprzestrzeniające się mrowienie ogarniające ciało. To uzależniało. Odbieranie życia, zabawa w Boga. To zadanie było proste, jasny cel. Facet do eliminacji. Zdrajca. Nie wchodziłem w szczegóły, bo i po co. Liczyły się pieniądze i to, co odkrywałem w sobie za każdym razem; przez moment coś czułem. Coś. Obojętne, czym to było – chciałem czuć.

Parę minut temu cel wspiał się przez balkon, rzucił torbę na łóżko i wyszedł. Wrócił. Poruszał się chaotycznie, gestykulował i z kimś rozmawiał. Sekunda zawahania, moment prawie idealny. Gość stał bokiem – prosty strzał w skroń. Z kimkolwiek rozmawiał, nie mogłem zmarnować okazji. Nacisnąłem spust. W ostatnim ułamku sekundy zrobił krok...

– Kurwa... – sapnąłem pod nosem i od razu przeładowałem. Szczęk magazynka wypełnił mój umysł. Facet padł na ziemię, ale nie zdążył się ukryć. Strzeliłem drugi raz, tym razem celnie.

Jeszcze tylko szybki rekonesans: przy celu pojawiła się dziewczyna, kobieta. Nie rozglądała się, nie próbowała schować. Trwała przy nim. Widziałem kurtynę jej jasnych włosów opadających na bok.

Przez chwilę myślałem, że coś we mnie drgnie, ale spokojnie i w standardowej kolejności zacząłem składać swój sprzęt. W czarnej saszetce zawieszona na gałęzi zawibrował telefon. Nacisnąłem słuchawkę w ucho i powoli zacząłem schodzić z drzewa.

– Kurwa, o mały włos. Musiałeś strzelić dwa razy? Oj, starzejesz się, Ar – usłyszałem cichy śmiech. Pokręciłem głową.

- Dobrze, że ty oddajesz takie celne strzały. Dlaczego więc nie siedziałeś na moim miejscu?
- ironizowałem.
- O, już się nie pusz. Wolę być na tyłach w razie problemów.
- Ostatnio problemy to twoje drugie imię.
- Święty się, kurwa, odezwał. Mam ci przypomnieć, kto sprzątał po tobie bajzel w zeszłym miesiącu? Rozprułeś faceta po dupę.
- Od dupy to zacząłem, żeby skurwiel dłużej cierpiał.
- No widzisz? Za to dziś taka przyjemna akcja.

IVETA

Obecnie

Usiadłam gwałtownie. Gardło bolało mnie coraz bardziej. Ile mogłam tak krzyczeć? Jezu... Wczorajsza noc była wyczerpująca, dzisiejsza nie lepsza. Dotknęłam lewej piersi tuż pod pachą – prawie czułam zapach spalonej skóry. Nierówność pod opuszkami wydawała się niewielka, nie miało to jednak znaczenia. Wspomnienia nocy z tego przeklętego domu nie dawały mi żyć. Uciekłam, ale zapłaciłam za to najwyższą cenę. Momentami czułam krew na rękach; ciepłą, lepkaż przelewającą się przez palce. Łzy same spływały po policzkach i szyi. Boże! Nie mogłam nic zrobić. Zagryzałam wargę, by uciszyć płacz.

– Cichutko... Ciiii... No, już.

Czułam, że w ustach zbiera mi się coraz więcej śliny. Wstałam na trzęsących się nogach, ale zaraz upadłam. Na klęczkach doczołgałam się do kąta, gdzie stała miska. Myślałam, że zostawiłam ją przy samym łóżku. Zaczęłam wymiotować. Torsje szarpały moim ciałem, nie dając chwili wytchnienia; wymiotowanie samą żółcią było najgorsze. Wisiałam wsparta na misce, krople potu spływały po karku i plecach. Zaciskałam dłonie, wbijając paznokcie w skórę.

– Już dość. Proszę... – szepnęłam. – Błagam! Dlaczego nie mogę umrzeć?! Czemu jestem takim tchórzem i tego nie skończę...? Potrzebuję śmierci... Tak bardzo potrzebuję. Boże, daj mi odrobinę odwagi. Błagam!

Usiadłam i ciasno opłotłam się rękoma. Bolało mnie ciało i dusza. Wszystko. Rozpadałam się. Nie wiedziałam, który ból jest gorszy. Zgięłam nogi i przyciągnęłam je do siebie. Byłam na granicy, rozpacz rozszarpała mnie od środka. Nie potrafiłam sobie poradzić, a przecież nie miałam celu w życiu. Więc dlaczego tak trudno mi się zabić? Może przez słowa brata, że muszę żyć, uciekać i walczyć? Właśnie tak brzmiała jego ostatnia prośba.

– Pozwól mi odejść.

Musiałam iść do łazienki, by umyć twarz... Czułam, jak cała się lepię. Powinnam wziąć prysznic. Oddychałam głęboko, czoło wsparłam na kolanach. Nie miałam pomysłu, co dalej. Może przenieść się gdzieś za granicę? Czy to by pomogło? Tylko jak zorganizować taki wyjazd? Przecież oni zaraz mnie znajdą. Żyłam w tej kawalerce od dwóch miesięcy, wychodziłam tylko po najpotrzebniejsze rzeczy. Wegetowałam. Skręciło mi żołądek tak bardzo, że jęknęłam. Nie mogłam nawet o tym myśleć, cholera.

Wstałam powoli, przytrzymując się stołu. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Trzęsłam się, każdy ruch był wysiłkiem. Wolno ruszyłam do łazienki. Stopy stawiałam delikatnie, palce miałam zmarznięte. Zapaliłam małe światło przy umywalce, ale i tak na chwilę mnie oślepiło. Nawet nie spojrzałam w lustro, bo po co? Robiłam się coraz chudsza, nie mogłam jeść, spać. Moja głowa wracała do przeszłości. Umierałam, ale tak powoli i okropnie boleśnie...

Zdjęłam piżamę i wrzuciłam pod prysznic, mogłam od razu ją wyprać. Odkręciłam wodę. Chwilę trwało, zanim do tych starych rur doleciała ciepła. Ta łazienka zdecydowanie prosiła się o remont, ale póki właściciel nie interesował się, dlaczego żyję w takiej melinie, a sąsiedzi nie reagowali na nocne krzyki, wiedziałam, że muszę tu zostać.

Wsparłam się o szafkę. Oddychałam. Wciągałam mocno powietrze, by uspokoić drżenie. Poczułam się słabo. Musiałam się czegoś napić.

Nagle coś stuknęło, a może mi się tylko wydawało? Spojrzałam w czerń przedpokoju. Cisza. Przez moment nasłuchiwałam; szybko zamknęłam drzwi. Czułam dziwny niepokój i pełzające po plecach dreszcze. Nikt mnie tu nie znajdzie, Valter nie wie, gdzie jestem. Nie bawiłby się w podchody, tylko... Tak – od razy by mnie zabił, bo uciekłam, bo się sprzeciwiłam. Zdecydowanie nie chciałam śmierci zadanej z jego rąk, ale czy potrafiłam dalej żyć w ten sposób...?